



INDIAŃSKIE LATO

Plan stoisk i program - w środku



GAZETA 9 BISKUPIŃSKA

NR 75

ROK VIII

28 WRZEŚNIA 2003

ISSN 1427-0676

ZA DARMO



TVP 3

BYDGOSZCZ



TAWACIN

TAWACIN, Marek Marchwicki, tel. 10653-44 23 050
ul. Łokotowa 2, e-mail: tawacin@tpi.pl
83-110 Włocławek, www.tpi.pl



Mennica
Państwowa S.A.



MOTOROLA

**GAZETA
pomorska**

**POLSKIE
RADIO PIK**
UKF 100,1/100,3 MHz

**GŁOS
WIELKOPOLSKI**

radio **Merkury**
POZNAŃ

PAŁUKI
PISMO LOKALNE

Siedemdziesiąta rocznica odkrycia Biskupina już blisko

W roku 1932 młody nauczyciel Walenty Schweitzer (później pisał się Szwajcer) skierowany został do pracy w szkole w Biskupinie, niewielkiej, sennej wsi rozłożonej na południowym brzegu biskupińskiego jeziora, wtedy jeszcze pozbawionego bujnej roślinności i jak bezzręse oko usadowionego w pofałdowanym, patuckim krajobrazie.



Profesorowie: Józef Kostrzewski (z prawej) i Zdzisław Rajewski (z lewej) dwudziestowieczni badacze Biskupina
 fot. archiwum PMA

Szwajcer z zaniepokojeniem rozglądał się po osadzie, gdzie diabeł mówi dobranoc i już przemysliwał nad sposobami kontynuowania swej kariery w mieście, które z urozmaiconym życiem towarzyskim bardziej pasowało do jego fantazyjnej osobowości. Nowy belfer, aby nie umrzeć z nudów zaczął zbierać dane o historii regionu i organizować wycieczki z uczniami w teren.

Po niedawnej regulacji rzeki Gąsawki poziom wody w okolicznych jeziorach znacząco opadł, odsłaniając gdzieś zamulone dotychczas płachcie ziemi. Półwysp biskupiński był wówczas własnością kilku gospodarzy, z których jeden kopał tam torf, nieświadomie niszcząc świetnie zachowane, dziwne belki, zaś przedmioty z brązu - po oczyszczeniu sprawiające wrażenie wykonanych ze złota - usiłował spieniężyć mając nadzieję na sowingą zapłatę. Uczniowie donosili Szwajcercowi, że blisko półwyspu wystają ponad

lustro wody drewniane pale, więc ten wybrał się w końcu na inspekcję ze zdumieniem konstatając, iż najprawdopodobniej ma przed oczyma starożytną, zatopioną sadybę. Mając jeszcze świeżo w pamięci lekturę artykułów o palowych, pradziejowych osadach badanych nad Jeziorem Bodeńskim, postanowił o swym odkryciu poinformować miejscowe władze. Niestety, spotkał się tam z całkowitym brakiem zrozumienia, a nawet z kpinami i szyderstwem.

Wtedy przypomina sobie o apelu wystosowanym swego czasu do okręgowych kuratorów oświaty przez poznański ośrodek archeologiczny - aby nauczyciele zgłaszali tamże swoje spostrzeżenia odnośnie jakichkolwiek obiektów mogących mieć charakter zabytkowy.

Szwajcer pisze list do profesora Józefa Kostrzewskiego z Uniwersytetu Poznańskiego, jednocześnie dyrektora Muzeum Prehistorycznego, luminarza polskiej archeologii. Odpowiedź nadchodzi wkrótce -

profesor osobiście przyjedzie do Biskupina, na którego półwyspie był zresztą w 1925 roku, lecz znalazł tylkołamki ceramiki wczesnosredniowiecznej.

W końcu października roku 1933, gdy Walenty wraz z kolegami świętował pomysłem zdanie egzaminów poświadczających jego nauczycielski status, do drzwi skromnej, biskupińskiej szkoły zapukał Kostrzewski - uzbrojony i podenerwowany, ponieważ idąc polami ze Znina zbierał z powierzchni pół zauważone zabytki, a jeszcze jeden z gospodarzy przegnał go w dość obcesowy sposób. Prawie od razu zażyczył sobie oględzin biskupińskiego półwyspu, tym bardziej, iż ciekawość jego została pobudzona wcale pokazała kolekcja pradziejowych naczyń na szafie i biurku Szwajcera.

Józef Kostrzewski wyraźnie podekscytowany przyglądał się płataninie konstrukcji w dołach po kopaniu torfu, brał do ręki skorupy ciemno wypalonych garneków i uważnie słuchał co Walenty ma do powiedzenia. Profesor nie miał żadnych wątpliwości - oto odkryta została osada o wyjątkowym charakterze i w dodatku wspaniale zakonserwowana, którą on datuje na okres 700-500 lat przed Chrystusem.

W tym momencie los starożytnych obiektów zalegających pod torfem i mułem został przesądzony - należy przeprowadzić w tym miejscu planowe wykopaliska! W kilka

dni później w "Ilustrowanym Kurjerze Poznańskim" ukazuje się obszerna informacja pióra profesora Kostrzewskiego o archeologicznym odkryciu w Biskupinie, które może mieć niebagatelne znaczenie dla polskiej nauki o pradziejach. Rusza cała machina przygotowań do badań wykopaliskowych - i w czerwcu roku 1934 nieliczna ekspedycja z Uniwersytetu Poznańskiego, pod wodzą magistra Zdzisława Rajewskiego asystenta J. Kostrzewskiego, drabiniastym wozem zajężdża na podwórze szkoły w Biskupinie - ale to już jest dalsza historia.

Sukces ma zwykle wielu ojców. Gdy Walenty Szwajcer stał się opromienionym sławą odkrywcą grodu kultury lużyckiej w Biskupinie, niektórzy zaczęli zgłaszać pretensje do swego pierwszeństwa, zapomi-

nając, że to świadome i konsekwentne działanie kreuje fakty wchodzące z biegiem lat i dziesięcioleci w społeczny obieg i tradycję.

W dniach 16-17 października tego roku będzie miała miejsce w Biskupinie konferencja "Badacze Biskupina", dołączając w siedemdziesiątą rocznicę odkrycia kompleksu pradziejowych i wczesnosredniowiecznych obiektów na półwyspie, dziś tętniący życiem i odwiedzanym przez setki tysięcy osób rocznie.

Konferencję zaszczyca obecnością najwybitniejsi polscy archeolodzy, czestokroć uczniowie profesorów Kostrzewskiego i Rajewskiego. Będzie okazją do wspomnień, ale też do refleksji nad rolą i znaczeniem badań biskupińskich w historii polskiej archeologii XX stulecia. Cykl obchodów wspomnianej powyżej rocznicy oraz rocznicy siedemdziesięciolecia pierwszych wykopalisk zamknięcia międzynarodowa konferencja (czerwiec 2004 r.). "Architektura i urbanistyka Europy Środkowej w epoce brązu i żelaza" zorganizowana przez Muzeum Archeologiczne w Biskupinie przy współpracy z Oddziałem Wrocławskim Instytutu Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk.

Rocznice skłaniają do różnorodnych przemyśleń zaś w przypadku Biskupina jedno jest najważniejsze - nie roztrwonąć dorobku przeszłych pokoleń i podtrzymać renomę znaczącej placówki naukowej, muzealnej i popularyzatorsko-dydaktycznej.

WOJCIECH PIOTROWSKI



Na zdjęciu: odkopane pozostałości osady
 fot. Wojciech Kočka

Na okładce, od lewej: Leon Rattler, Elsie Ground i jej mąż Richard śpiewający hymn Czarnych Stóp na otwarciu festynu
 fot. Bystre Oko

Gazeta Biskupińska. Adres redakcji: Biskupin, półwysp, tel. (052) 302-54-69; Wydawca: Wydawnictwo Dominika Księskiego "Wulkan", Paluki, pismo lokalne, Znina, pl. Wolności 7; Redaktor naczelny: Dominik Księski - Młczyący Głaz; Anioł Stróż: Rokszana Chowaniec - Czarna Róża; Reporterzy: Sara Matuszewska - Pogodna Wiewiórka, Agnieszka Chci - Biały Turnia, Ala Dużyk - Wierna Rzeka, Maciej Urbanowski - Błyszczące Czoło, Jacek Mielczarek - Bystre Oko, Skład i łamanie: Ewa Pawlicka - Cichy Potok; Korekta: Zbigniew Meller - Szalony Orzeł; Opracowanie graficzne: Leszek Malak - Pewna Ręka.

Mówi Leon Rattler

Uczymy się od Was, jak zachować naszą kulturę

Biała Turnia - Chciałabym porozmawiać o życiu Czarnych Stóp w obecnych czasach: jak liczna jest wasza narodowość w tej chwili, w ilu rezerwach zamieszkuje?

Leon Rattler - Jest nas niewiele ponad milion. Pierwotnie plemię zamieszkiwało cały rejon stanu Montana, który jest większy od Polski, połowę Wyoming i Idaho. Obecnie zamieszkujemy rejon wielkości tego województwa - Rezerwat Browning. Są też rezerwy innych szczepów Czarnych Stóp: na terenie Stanów Zjednoczonych rezerwy Południowych Pikunów, rezerwa szczepu Blood (nazwa od czerwonych malunków na ich twarzach) i szczepu Black Foot, a Północni Pikani zamieszkują tereny Kanady.

- Plemiona Indian Równin były przesładowane i jest oczywiste, że ucierpiała na tym bardzo Wasza kultura, czy w tej chwili jest to kultura zanikająca? Czy w domach mówi się językiem Czarnych Stóp?

Nasza kultura zanika, bo robiono wszystko, by zniszczyć naszą religię, tradycję, nasz sposób życia. Pracuję jako dyrektor Blackfeet Community College i naszym celem jest ochraniać i propagować tę kulturę, ocalić ją. Obecnie jest to możliwe, ale dopiero od końca lat siedemdziesiątych. W 1992 roku powstało nowe prawo ustanawiające, że możemy uczyć naszego języka, a w 2000 roku w stanie Montana uchwalono, że wszystkie szkoły w tym stanie muszą prowadzić zajęcia związane z rdzenną kulturą. To szansa dla nas.

- Czy to znaczy, że są jakieś programy rządowe pomagające wam dbać o zachowanie kultury?

Nie, rząd tylko ustala prawa pozwalające nam na to, ale reszta pozostaje w naszych rękach.

- Jakie jest nastawienie młodzieży w rezerwach do edukacji, jakie mają możliwości zdobycia pracy, czy chcą migrować do dużych miast?

Z jednej strony jest tak, jak na całym świecie, młodzi nie chcą zwracać uwagi na stare tradycje, chcą wpasować się w nowoczesny świat, muzykę, modę. Ale z drugiej strony oni nie zapominają nigdy, że są Czarnymi Stopami. Mamy też sporo problemów z alkoholizmem i narkotykami. Ci ludzie często przychodzą do nas z prośbą o

pomoc, choć nie żyją zgodnie z tradycją, odwołują się do niej w trudnych momentach, szukają jej. Nasza kultura pomaga ludziom odnaleźć się w życiu, uczy się dużo z ceremonii. Przyjeżdżają do nas z różnych zakątków świata. Są przeciwnicy takiego otwierania się na obcych przybyszów - nie Indian, ale ogólnie uważamy, że jest to z naszej strony ofiarowanie ludziom pomocy, której potrzebują. Mamy nasze stare zawiniątka, dzięki nim potrafimy pomóc sami sobie i pomóc innym.

- Czy bycie artystą pomaga ci w pracy nauczyciela? Czy pomoże ci w uczeniu twój pobyt w Polsce?

Sztuka pomaga zbliżyć się do człowieka, w sposób nieważny. Całe życie uprawiam sztukę i uczę jej. W pracy z dziećmi jest ona najlepszym mostem pomiędzy pokoleniami. Widziałem to też w Biskupinie, kiedy dzieci zostawiały ślady swoich dłoni na płotnie, każdy z nich przypomina o ich szczeroci, ciekawości, spontaniczności, o hojności, gościnności jakiej tu znalazłem. Powieść ten obraz w swoim biurze, aby uczyć dzięki niemu o Polsce. Pomoże to ludziom w Montanie zrozumieć, że pozostając razem, można utożwiać swoją kulturę w 100%. To dla mnie cenne narzędzie - móc porównać to przez co my przeszliśmy z waszą historią, bo przecież byliśmy poddani takiemu samemu wyniszczeniu. Dlatego tak dużo staramy się tu rozmawiać z ludźmi, zwłaszcza starszymi, filmujemy ich, robimy zdjęcia. Najważniejsze, by naród nie stracił poczucia własnej tożsamości, czyli byśmy mogli odpowiedzieć twierdząco na takie pytania: czy płynnie posługujesz się swoim językiem, czy posiadasz wiedzę o tradycyjnych ubraniach, muzyce, obrzędach, ceremoniach, czy praktykujesz reli-

gię? Wiele z tego bardzo szybko się u nas zatracza. Nasz pobyt tutaj to wielkie wyróżnienie i honor, myślę, że jest to jedno z bardziej pozytywnych doświadczeń ostatnich lat mojego życia. Z drugiej strony jesteśmy tu po to, aby badać, dowiadywać się i uczyć od was jak możemy zachować naszą kulturę. Bo wam się to kiedyś udało. Patrzę tutaj na ludzi i widzę, że przetrwała ich kultu-



Leon Rattler jest jednym z przywódców plemienia Czarnych Stóp - największego narodu równin amerykańskich. Urodził się w 1952 roku w Rezerwacie w Browning w stanie Montana. Jest artystą malarzem, studia z malarstwa ukończył w 1989 roku na Uniwersytecie Montana. Na Uniwersytecie Gonzaga zdobył wykształcenie pedagogiczne i następnie wykładał tam malarstwo pracując jednocześnie dla Cheney-Cowles Museum jako specjalista od sztuki i rzemiosła rdzennych Amerykanów. W 1999 roku przeniósł się na Uniwersytet Montana i został dyrektorem Blackfeet Community College - szkoły wyższej, w której wykłada się kulturę i język Czarnych Stóp. Jest przewodnikiem Professional Development Department stanu Montana. Przewodniczy także stowarzyszeniu plemiennemu Crazy Dog.

ra i jestem osobiście tego świadkiem, to doświadczenie staje się zachętą, aby iść dalej do naszego celu.

- Jakie są najważniejsze wartości w kulturze Czarnych Stóp, które nie mogą zostać zatraczone, aby naród mógł przetrwać?

To co najcenniejsze to nasz sposób życia. Nasze zawiniątka - w ich jest cały początek, stworzenie tej kultury, bo żyjemy tak jak one nas nauczyły, jeśli to zatracimy, stracimy wszystko. Wtedy zacznie się zapożyczanie od innych kultur. Zawiniątka są prawdziwym kluczem - to cała nasza nauka, tysiące lat historii. Zmienił się sposób praktykowania, celebrowania, nasze domy, ubrania, ale zawiniątka są oryginalne, niezmiennie. Są one dla nas największą świętością.

- Czy musicie namawiać i zachęcać dzieci, aby uczyły się kultury Czarnych Stóp?

Nie, ale problem w tym, że w szkole mają tylko amerykańską edukację, portret prezydenta na ścianie i tylko amerykańskie piosenki. Nie możemy tego zlikwidować, więc naszym celem

jest, aby pozwolono nam uczyć te dzieci także naszymi sposobami. W naszej kulturze uczono także fizyki, trygonometrii i innych nauk ścisłych, historii, ale inaczej niż w kulturze zachodniej. Wystarczy spojrzeć na wystrój jednego tipi - jest w nim zawarta w symbolach, znakach, malunkach wiedza, o której można by mówić w szkole przez cały rok, ale trzeba ją umieć rozszyfrować. Staramy się łączyć

zapomnieć o tym, co złe, jest między nami dużo niechęci, nawet nieowładni. Często się nam przypomina o tym, co było. Kiedy ktoś się pyta, czy jesteśmy Amerykanami odpowiadamy, że jesteśmy At'Pappa-Pikuni, czyli mieszkańcami ziemi amerykańskiej.

- Jak więc pogodzić to z wiadomościami, które docierają do nas w dziennikach informacyjnych, że indyjscy żołnierze biorą udział w walkach armii amerykańskiej, np. w wojnie w Iraku?

Rzeczywiście pierwsza kobieta żołnierz, która zginęła w Iraku była Indianką. Te wojny nie są nam do niczego potrzebne, nasze zawiniątka uczą miłości i pokój, życia, a nie wojny i zniszczenia. Oczywiście bronić własny naród to ważna sprawa, ale to nie są nasze wojny, nie w naszej obronie, więc nie w naszym interesie - spojrzmy na to realistycznie. Ale nie mamy wyboru, ci którzy się buntują, idą do więzienia. Wielu uciekło z tego powodu do Kanady i mieli poważne problemy.

- Jak wyobrażasz sobie świat Czarnych Stóp za 20 może 50 lat? Czy Wasza kultura przetrwa?

Jesteśmy dobrze przygotowani, aby chronić i propagować naszą kulturę, inne narody zwracają się do nas z pytaniami jak to robimy, by czerpać od nas wzorce. Może za 20 - 50 lat, stracimy prawa, ale nasza kultura na pewno przetrwa. Najważniejsza w tej chwili dla nas jest edukacja. To swego rodzaju walka, choć bez broni. W naszym narodzie jest wiele stowarzyszeń, ich celem jest dbanie o utrzymanie kultury, naszego dziedzictwa, tożsamości indiańskiej rodziny, społeczności, klanu; poza tym propagowanie szacunku, zrozumienia, kontynuacja tych pozytywnych kierunków, jakie wskazuje nam nasza tradycja.

- Teoretycznie to zło zależy od rządu i polityków, nie od pojedynczych ludzi, ale z drugiej strony rząd to przedstawicielstwo tych ludzi. Trudno

z LEONEM RATTLEREM rozmawiała BIAŁA TURNIA

Pracuje dla Was 500 osób

W momencie, gdy zwiedzający przekraczają biskupińską bramę, wkraczają do zupełnie innego świata. Znajdują się teraz w enklawie czasów pradawnych, gdzie mogą zobaczyć prace dawnych rzemieślników, podziwiać pokazy walk rycerskich, zwiedzić wnętrza chaty biskupińskiej. Aby festyn działał, musi tu pracować mnóstwo ludzi.

Od początku festynu funkcję wodzów pełnią nieprzerwanie Wiesław Zajaczkowski - dyrektor Muzeum Archeologicznego w Biskupinie oraz pomysłodawca festynu prof. Aleksander Bursche z Warszawy. Za sprawy organizacyjne odpowiedzialni są wicedyrektor Kazimierz Szulc, Szymon Nowaczyk oraz Mariusz Kazik "od spraw trudnych i skomplikowanych".

Na codzień muzeum zatrudnia 55 stałych pracowników, wszyscy pracują na różnych stanowiskach na terenie Biskupina i w administracji festynu.

Dużą grupę wykonawców stanowią studenci archeologii z Warszawy, Poznania i Torunia. Ich opiekunem jest Roksana Chowaniec, odpowiedzialna również za kontakt z Polskim Ruchem Przyjaciół Indian.

Na około 70 stanowiskach pracuje w sumie ok. 320 wykonawców, którzy przyjechali z różnych stron Polski, m.in. Szczecina, Warszawy, Poznania, Bydgoszczy, Inowrocławia, Krakowa, są także goście z Niemiec, Czech, Białorusi, Litwy, a w tym roku także ze Stanów Zjednoczonych.

Zwiedzający mogą zaspokoić swój głód w jednym z 6 punktów gastronomicznych na terenie rezerwatu, w których pracuje ponad 30 osób. Przed wejściem na teren grodu biskupińskiego, w sklepach z pamiątkami oraz w barach zatrudnionych jest ponad 45 osób.

Nad bezpieczeństwem gości stale czuwają policjanci, strażacy, ochroniarze, pomoc medyczna, w sumie ok.

30 osób. Następną grupę stanowią osoby odpowiedzialne za czystość i porządek, obsługujące parking i sprzedające bilety w kasie, znów ok. 30 osób.

O tym co się dzieje na festynie pisze kilkudziesięciu dziennikarzy z różnych gazet, a w samej Gazecie Biskupińskiej pracuje na okrągło 8 osób.

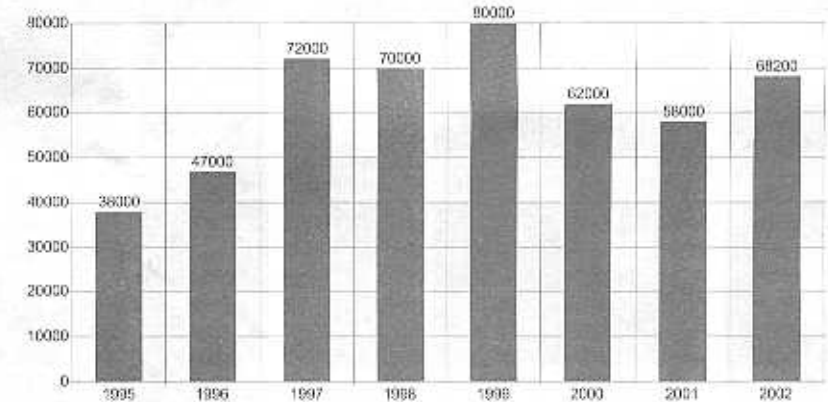
Festyn jest więc efektem pracy ok. 500 osób.

POGODNA WIEWIÓRKA

Przez te wszystkie lata było już

Pół miliona ludzi na festynie

Festyn w Biskupinie corocznie przyciąga tłumy zwiedzających. Już na pierwszej imprezie osadę odwiedziło 38 tysięcy gości.



W 1996 roku gród odwiedziło 47 tysięcy gości, natomiast rok później liczba turystów przekroczyła niebagatelną liczbę 70 tysięcy. Rekord został pobity w 1999 roku, gdy Biskupin odwiedziło ok. 80 tysięcy osób. W 2000 roku gród biskupiński stał się celem wypraw dla ponad 62 tysięcy amatorów historii. Kolejny festyn, na którym prezentowany był dorobek starożytnego Egiptu, odwiedziło również ok. 60 tysięcy. W zeszłym roku, kiedy to główną atrakcją była scenografia do filmu "Stara Baśń" przyjechało ponad 68 tysięcy zwiedzających. Sumując dane z wszystkich lat otrzymujemy zawro-

tną liczbę 495 tysięcy gości. W tym roku do soboty festyn odwiedziło 69 115 osób. Pierwszego dnia gród biskupiński gościł ok. 6200 turystów, jednak już następnego dnia padł rekord tegorocznej imprezy - 14 tysięcy osób. Liczby dotyczące kolejnych dni przedstawiają się następująco: poniedziałek - 7420, wtorek - 9963, środa - 10 630, czwartek - 11 884, piątek - 9018. Co sprawia, że co roku Biskupin gości takie masy odwiedzających? Na pewno jest to zasługa niepowtarzalnej atmosfery, jaka panuje podczas festynu, na którą składają się praca wykonawców, a także liczne atrakcje przygo-

rowane przez organizatorów. Mamy nadzieję, że w tym roku uda się pobić dotychczasowy rekord.

POGODNA WIEWIÓRKA

◆ Na stoisku "ratunek wólczy" chwilami ustawiają się długie kolejki. Wczoraj zniecierpliwiony chłopiec postanowił kupić sobie w niej miejsce: - *Wpuść mnie za dwa zeta* - powiedział do kolegi. (bt)
◆ Spragnione konie. Podczas gdy jeden ze zwiedzających głośno wzywał konia w zagrodzie, drugi koń niepostrzeżenie wyciągnął mu z plecaka butelkę z napojem. Na szczęście, dla chłopca, koń nie był wystarczająco sprytny, by ją sobie otworzyć. (bt)

Opinie zwiedzających

◆ **Dorota Romanek**: - Niesamowite, oglądamy wszystko po kolei i chyba nie starczy czasu, żeby wszędzie zajrzeć. Najbardziej podobały się tańce celtyckie.

◆ **Maciej Olejnik** z Kórnika: - Dla miłośnika historii, dawnych kultur i obyczajów ten festyn jest z pewnością nie lada gratką i daje wspaniałą okazję do porozmawiania z podobnymi sobie zapaleńcami. Natomiast dla osoby nie zainteresowanej prezentowaną tutaj tematyką może brakować trochę atrakcji przyciągających uwagę, np. pokazów walk, ognisk indiańskich, koncertów grup muzycznych, itd. Dużo brawa dla wystawiających za wspaniałą interakcję ze zwiedzającymi, rozległą wiedzę i chęć dzielenia się nią!

◆ **Ewa Patek** z Pobiedzisk: - Jestem tu już drugi raz w tym roku i zawsze jest tłok, chyba festyn trwa za krótko, aby wszyscy mogli go ze spokojem obejrzeć. To co się tu prezentuje, nie do końca jest zbieżne z Biskupinem, obawiam się, że dzieciom trudno będzie oddzielić i zrozumieć, iż to co tu jest prezentowane, to nie tradycje i kultura z czasów osady biskupińskiej.

◆ **Zwiedzająca mama** z dzieckiem: - To impreza dla dzieci, młodzieży a nawet dla dorosłych. To lekcja nie tylko historii, ale też przyrody. Ciekawie opowiedziano nam o dymarkach, syn zrobił sobie zdjęcie w zbroi i długo będzie się tym cieszył.

◆ **Beata Kasprzyk**: - Przyjemna impreza, kolorowa, dużo ludzi, więc trzeba bardzo uważać na swoją grupę i organizację. Szkoda, że tańce indiańskie odbywają się na tle chat biskupińskich, obawiam się, że dzieci zapamiętają, że Indianie tu mieszkali.

◆ **Nauczyciel**: - Festyn w Biskupinie - tłumy, tłumy, tłumy, kurz, kurz i kurz... Z pewnością impreza jest dużo ciekawsza dla dzieci niż dla dorosłych.

◆ **Radosław Gralka** z Bydgoszczy: - Przyjechalismy na Festyn, żeby dzieci mogły porozmawiać z Indianami po angielsku. Powinno być takie miejsce, gdzie będą mogły same podejść i zadać im pytania. Poza tym to jest dobra pogoda, dużo punktów gastronomicznych, dobrze się bawimy.

◆ **Edyta Skorupa** z Sochaczewa: - Tegoroczny festyn jest bardzo ciekawy, co roku przywożę tu dzieci z mojej klasy, żeby zrobić im poglądową lekcję historii. To jedyna okazja, żeby spróbowały podkminyków, polepiły sobie w glinie i zobaczyły jak się wyrabia wiele przedmiotów. Wtedy łatwiej jest mi opowiadać im o życiu w dawnych czasach.

O Biskupinie, festynach i kobietach z Aleksandrem Burschą rozmawia Wierna Rzeka

Słoneczny festyn

Wierna Rzeka: - Tegoroczny festyn Indian Summer bije wszelkie rekordy frekwencji. Wodzu, co zdecydowało o takim powodzeniu?

Aleksander Burscha:

- Przede wszystkim trafiony okazał się temat, który - mówiąc nieskromnie - sam wymyśliłem. Pamiętam, że gdy po raz pierwszy powiedziałem głośno o tym pomysle, drugi wodz, Wiesław Zajackowski spojrzał na mnie dziwnie i powiedział: "Co ci Alku...".

- Rozumiem, że wodz tę ideę przyjął początkowo z pewnym sceptycyzmem.

- Tak. Do zwiedzających przemawia kultura Indian, zainteresowanie wzbudzają ich stroje oraz górnące nad innymi chatami tipi. To wszystko działa na wyobraźnię nie tylko dzieci i młodzieży. Obecni tu Indianie bardzo profesjonalnie prowadzą prezentacje, kontynuując naszą ideę edukacji przez zabawę.

Ważna jest też kwestia reklamy. Doszliśmy bowiem do porozumienia z twórcami filmu na kanwie "Starej Baśni", dzięki czemu wzajemnie promujemy i festyn, i film. Dzisiaj, tj. 27 IX odbędzie się premiera "Starej Baśni" w Żoinie. Ważny jest też

czonych Ameryki Północnej). Mamy też wspaniałych ludzi z Białorusi, Litwy, Czech itp. Profesjonalne pokazy odbywają się na kraju.

Minusy? Nie do końca, idealnie na czas odbywają się pokazy. Tutaj czas płynie bowiem innym rytmem. Chciałem też zaprosić więcej Amerykanów. Nie udało się sprowadzić wystawy poświęconej Indianom z Berlina. Za to dzięki zbiorom Szat-Okh'i stworzyliśmy całkiem ciekawą ekspozycję.

- Jaki temat zdominuje następny festyn?

- Festyn zostanie poświęcony kulturze Celtów, rozwijającej się od Wschodu po kraje Europy Zachodniej, m.in. Irlandię, Szkocję. Będzie to temat równie spektakularny, a przy tym bardziej archeologiczny. W związku z faktem, iż impreza odbędzie się po raz dziesiąty, prawdopodobnie uzyskamy większą dotację, a to wiąże się z jeszcze dłuższą listą atrakcji. Tu zdradzę następną tajemnicę, na drugi weekend przyszłorocznego festynu planujemy, jako gości zaprosić wszystkich dotychczasowych wykonawców.

- Który z minionych festy-

nów wspomina Pan z największym sentymentem? Proszę też powiedzieć, czym innym - oprócz bycia wodzem - zajmuje się Pan w codziennym życiu?

- Oczywiście z największym sentymentem wspominał pierwszy festyn. Nikt 9 lat temu nie wierzył bowiem, że ta idea wypali. Pamiętam, że w momencie, kiedy powstał pomysł stworzenia cyklicznej imprezy w Biskupinie, dyrektor Państwowego Muzeum w Warszawie był nastawiony sceptycznie. Myślał, że będziemy musieli dużo dopłacać. Tymczasem festyn zarabia na siebie. Zyski nie są jednak takie ogromne, jak niektórzy sądzą, ponieważ ciągle rosną koszty. Obecnie pracuje tu ponad 400 osób. Co do mnie - jestem archeologiem, numizmatykiem, konkretnie zajmuję się wpływami świata antycznego na barbarzyńską Europę.

- Kiedy po raz pierwszy był Pan w Biskupinie? Jakże wrażenie wywarła wtedy osada?

- Pierwszy raz w Biskupinie byłem wiele lat temu. Tytu lat nie ma większość osób pracujących w Gazecie Biskupińskiej, no może poza waszym szefem. Wtedy niezwykle wrażenie wywarła na mnie rozmowa z Walentym Szwajcerem. Zasnęliśmy razem. On w swoim, ja w swoim fotelu, a w tle rozbrzmiewał głos radia Wolna Europa. Za młody byłem wtedy jeszcze na to, abyśmy pili wspólnie mocniejsze trunki (przynajmniej ja tego nie robiłem).

- Czy Pamięta Pan, albo inaczej, czy może nam powiedzieć o czym wtedy rozmawialiście?

- Z Walentym Szwajcerem temat był zawsze ten sam - o Biskupinie, życiu i kobietach.

- Co mówił odkrywca o osadzie?

- Trudno powtórzyć, tyle wątków. Myślałem, że spyta Pani o kobiety.

- Oczywiście też miałam taki zamiar...

- Nie wiem jak sformułować myśl, którą przekazywał. Mniej więcej chodziło o to, że kobiety prawie zawsze są celem naszego życia, z drugiej jednak strony potrafią być też wielką przeszkodą w osiągnięciu tego celu.

- Rozumiem. Bardzo dziękuję za rozmowę.

Z WODZEM ALEKSANDREM BURSCHĄ rozmawiała WIERNA RZEKA

iskierki

◆ Na statku *Wiolet* chłopiec uparł się, że będzie wiosłował. Kiedy już się zmęczył spytał kapitana: **- Czy teraz jestem już Wiosłanem? (bt)**

◆ Grupka dzieci słucha dochodzące z oddali głosy indiańskiego bebna, nagle jeden chłopiec potrząsa stojącym obok: **- Wiem już skąd się wzięło techno!!! (bt)**

◆ Czytający *Gazetę Biskupińską* zastanawiają się, co jest najdłuższe na festynie. Jeden mówi: **- Kolejki po biletach. Drugi mówi: - Nie, pióropusze Indian. A na to trzeci: - Najdłuższe są artykuły o Indianach w "Gazecie Biskupińskiej". (ho)**

◆ Idzie dwóch facetów od stoiska Leszka i jeden mówi: **- Czy mi się wydaje, czy idzie dwóch Indian? (ho)**

◆ Przy stoisku ze smalcem starszy pan tłumaczy młodemu chłopcu: **- To jest smalec starosłowiański. Wiesz, ile on ma lat...? (mg)**

Autor książki "Stara Baśń od kuchni" i Dom Wydawniczy Rebis przepraszają autora zdjęć p. Jacka Mielcarzewicza za błędne podpisanie jego zdjęć w w/w książce. Zdjęcia na stronach 20, 48, 105, 136, 137 są autorstwa p. Jacka Mielcarzewicza. Za pomysłkę serdecznie przepraszamy.

Opinie zwiedzających

◆ **Młody mężczyzna:** Przyjechałem specjalnie, żeby zobaczyć jak stawa się tipi, ale pokaz się nie odbył. Może Indian przestraszyły mały deszcz, dla mnie jednak nie jest to usprawiedliwienie. Powinieneś żądać zwrotu za bilet.

◆ **Zwiedzający:** Przeraziła mnie ilość białej brzozy z jaką biegają tu dzieci. Zakupiona broń nie zawsze wygląda jak zabawki, mam na myśli ostro zakończone strzały.

◆ **ks. Przemysław Franek z Gniezna:** - Ciekawa impreza, to co znamy z książek możemy zobaczyć na własne oczy, przede wszystkim fascynujące są wrażenia wzrokowe. Dobrze, że na te naszej historii pokazywana jest historia innych kultur i narodów. Minusem jest niewystarczająca ilość koszy na śmieci w porównaniu z liczbą punktów gastronomicznych.

◆ **Młodzi indiani:** - Przyjechaliśmy przede wszystkim żeby zobaczyć starych znajomych. Cieszy nas najbardziej, że spotykamy tu ludzi tak samo zafascynowanych, zblizkowanych jak my, choć innymi kulturami i tradycjami.

◆ **Antoni Banaszak z Torunia:** - My przyjechaliśmy specjalnie dla Indian i bardzo nam się podobało. Jesteśmy tylko trochę zawiedzeni, że jedynie tipi, które można zwiedzać było puste w środku. Ale generalnie jest super! Dobry pomysł, żeby porównać te dwie kultury.

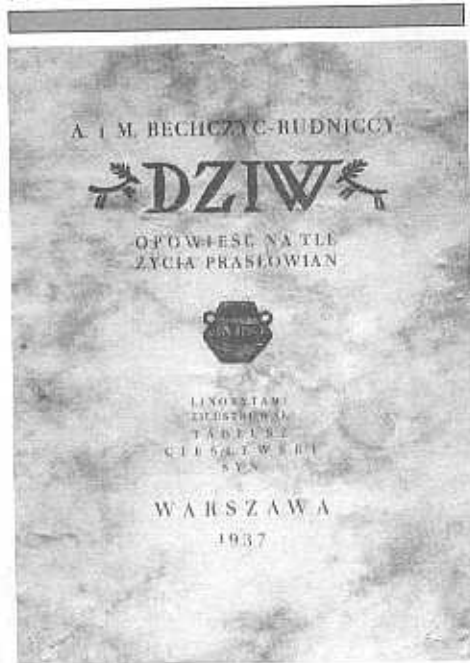
◆ **Andrzej Konopczyński z Pomiczówka:** - Jesteśmy tu po raz trzeci, zawsze chętnie tu wracamy, moim skarbem podoba się, że mogą sobie polepić w glinie i w modelinie. To dla nich wielka frajda. Poza tym są oczarowane konikami i już mi zapowiedziały, że mam im takiego kupić.

◆ **Mikołaj Nowicki z Bydgoszczy:** - Podoba mi się festyn, ale widzę tu też trochę chałury, szczególnie przy wyrobie różnych ozdób.

◆ **Marianna Konieczna z Maksymilianowa:** - Jesteśmy oczarowani Indianami, ich występ zrobił na nas niesamowite wrażenie. Te stroje, taniec, muzyka - coś wspaniałego. Dzieci bardzo się ucieszyły, że mogły przymierzyć pradawny strój i postrzelać z łuku. Świetna rozrywka dla całej rodziny.

◆ **Edward Michalski z Bydgoszczy:** - Festyn bardzo, nam się podoba. Musieliśmy się zwozić z pracy, żeby tu przyjechać, bo za pierwszym razem w sobotę nie udało nam się wejść do środka. Szkoda, że nie można kupić biletów wcześniej - na przykład w jakichś biurach turystycznych w Bydgoszczy.

opinie zebrały
BIAŁA TURNIA
i WIERNA RZEKA



Z okazji 70 rocznicy odkrycia łuzyckiej osady obronnej Muzeum Archeologiczne w Biskupinie wydało reprint pierwszej powieści o Biskupinie, jaką napisała Maria Bechcysz-Rudnicka (1888-1982) i jej mąż Antoni (1882-1936)

